

# Czerwono-Czarni w Nowej Hucie

*Do pani Elżbiety Gwoździowskiej pozwoliłem sobie zatelefonować 23 lipca, wieczorem, pytając czy wybiera się na dzisiejszy koncert do Filharmonii Bałtyckiej? – Nie, jestem w Krakowie, nic nie wiem o tym koncercie... – usłyszałem w odpowiedzi.*

Czerwono-Czarni – pierwszy polski zespół big-beatowy – zadebiutowali, jak wiadomo, w gdańskim Klubie Studentów Wybrzeża „Żak” 23 lipca 1960 r. W ciągu 16 lat istnienia wylansowali kilkadziesiąt niezapomnianych przebojów, nagrali 95 płyt, jako najstarszy i najbardziej doświadczony polski zespół zagrali przed The Rolling Stones w Sali Kongresowej (1967). Przewinęło się przez Czerwono-Czarnych wielu, ponad 70, znanych muzyków – instrumentalistów i wokalistów – występujących w kolejnych 47, jak obliczono, składach. Ambitni prekursorzy mocnego uderzenia po praktyce w C-C zasilali potem inne nowo powstające zespoły albo zakładali własne; tak pojawiły się, warto przypomnieć, kolejne formacje: Luxemburg-Combo Godlewskiego i Keczera, Niebiesko-Czarni Podgajnego, Majdaniec i Burano, Polanie Bernolaków i Puławskiego, Trubadurzy Poznakowskiego, Bizony Bizonia itd. – „Muzyk to marny, co nie grał w Czerwono-Czarnych”... – żartuje dzisiaj, nie bez satysfakcji, Ryszard Poznakowski. Wszystko zaczynało się więc od Czerwono-Czarnych – kontynuatorów pionierskiego dzieła grupy Rhythm And Blues (1959), rockandrollowej forpoczty w naszym kraju, pierwszego „dziecka” red. Franciszka Walickiego, ojca polskiego big-beatu.

## **Pół wieku później**

23 lipca 2010 r.– dokładnie w pół wieku od dnia pierwszego koncertu w „Żaku” – w Filharmonii Bałtyckiej na Ołowiance odbył się niezwykle, jubileuszowy koncert „50 lat Czerwono-Czarnych”. Z siedemdziesięciu kilku dawnych muzyków C-C do Gdańska na rocznicowe spotkanie przybyło – z różnych stron kraju i świata – czternastu: jedenastu instrumentalistów z Wiesławem Bernolakiem, Tomaszem Jaśkiewiczem, Henrykiem Zomerskim, Zbigniewem Bizoniem, Ryszardem Poznakowskim i Krzysztofem Sadowskim na czele oraz troje wokalistów – Halina Frąckowiak, Andrzej Jordan i Piotr Puławski. Zły stan zdrowia Katarzyny Sobczyk uniemożliwił jej udział w koncercie, z Niemiec nie dojechała niestety zapowiadana Karin Stanek, nie było Michaja Burano, którego, mimo wysiłków organizatorów nie udało się odnaleźć ani w USA, ani na żadnym innym kontynencie (podobno wrócił do cygańskiego życia i jest teraz gdzieś w Afryce). Nie przyjechał także, z niewiadomych powodów, Wojciech Gąssowski (ciągle śpiewający i występujący), przykrym

zaskoczeniem była absencja, obecnego przecież cały czas w życiu publicznym, Jacka Fedorowicza, który przed pół wiekiem nie tylko zaprojektował dowcipne logo zespołu (diabełek z aureolą na tle czerwonym i aniołek z różkami na czarnym), ale też poprowadził wtedy inauguracyjny koncert; w jego zastępstwie zapowiadali – Maria Szablowska i Zbigniew Korpolewski, niegdyś konferansjer RAB.

Spotkali się w poniedziałek, 19 lipca, w ośrodku w Sulminie na Kaszubach. Na przygotowanie piątkowego koncertu mieli więc tylko cztery dni. Nazajutrz jednak w Sulminie zdarzyła się jakaś awaria energetyczna i nie było prądu, nie mogli więc ćwiczyć, na dodatek w tym dniu przypadły urodziny założyciela Czerwono-Czarnych – 20 lipca Franciszek Walicki skończył 89 lat. W tej sytuacji intensywne próby trwały praktycznie tylko przez niespełna trzy dni, ale kierujący nimi, i to kierujący twardą ręką, Wiesław Bernolak – senior zespołu, jedyny muzyk z pierwszego składu, dziś nauczyciel muzyki i właściciel największego sklepu muzycznego w Malmö – zapanował nad tą orkiestrą weteranów i skutecznie doprowadził do przygotowania całego zaplanowanego repertuaru. Złożyło się nań 19 utworów C-C w nowych, opracowanych przez Bernolaka aranżacjach. – „To generał, król i Pan Bóg” – powiedział o nim Andrzej Jordan-Szmiłichowski, najstarszy z nich wszystkich, wokalista RAB, który zresztą przybył również ze Szwecji i zaśpiewał... po raz pierwszy od 50 lat!

Jubileuszowy występ Czerwono-Czarnych poprzedził koncert innej legendy trójmiejskiej sceny big-beatowej lat 60. – gdyńskich Złotych Strun (o rok tylko młodszych od C-C, laureatów II Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie w 1963 r.). Złote Struny reaktywowały się w ubiegłym roku i znowu grają razem – grają przede wszystkim utwory Shadowsów, śpiewają piosenki Cliffa Richarda, Presley’a i Beatelsów, jak za dawnych lat, jakby się nic nie zmieniło...

Po występie Złotych Strun odbyła się jeszcze uroczystość wręczenia przyznawanego przez ministra kultury i sztuki medalu Gloria Artis – Jerzemu Kosseli, muzykowi Niebiesko-Czarnych i Pięciolinii, twórcy Czerwonych Gitar, jednemu z najbardziej zasłużonych animatorów polskiej muzyki beatowej. A potem na scenę wbiegli już, no może powiedzmy raczej – wkroczyli, panowie z gitarami przyodziani w czarne spodnie i czerwone marynarki... O 19-ej, w godzinie półwiecza, z dokładnością niemal do minuty, zaczął się rocznicowy koncert.

Czerwono-Czarni nigdy właściwie nie byli zespołem muzycznie samodzielnym – zawsze stanowili sekcję towarzyszącą licznej grupie solistek i solistów, a program ich koncertów tworzyły zróżnicowane bloki poszczególnych wokalistów, którym akompaniowali. Kiedy więc zabrakło już Heleny Majdaniec, Kasi Sobczyk i Karin Stanek, Michaja Burano, Toniego Kecera, Macieja Kossowskiego i Jacka Lecha – ich największe przeboje zaśpiewali młodzi wykonawcy nie związani nigdy z tą grupą (Kozłowska, Pastewska, Włodarczykówna, Izbiński). I zaśpiewali na ogół bardzo udanie, bez silenia się na oryginalność i nowe interpretacje. Takie zresztą było założenie koncertu konsekwentnie realizowane przez Bernolaka: odtworzyć klimat lat 60. poprzez możliwie najwierniejsze sięganie do pierwowzorów piosenek zapamiętanych z wykonania dawnych gwiazd. Mocno rozbudowanym składem (podwójne stanowiska gitarowe, saksofonowe i perkusyjne) zagrali więc Czerwono-Czarni pewnie, tradycyjnie, po staremu, chwilami nawet zachowawczo, ale tego przecież oczekiwano.

Największe jednak wrażenie i aplauz na widowni – „Dziennik Bałtycki” napisał w tytule sprawozdania, że „Marynary znów fruwały” – wywołał występ śpiewającego gitarzysty Piotra Puławskiego – jednej z największych indywidualności C-C, później lidera super grupy Polanie (Puławski od lat mieszka w Niemczech, jest zawodowym pilotem i do Gdańska przyleciał z żoną własnym sportowym samolotem). Jego interpretację nieśmiertelnego przeboju Animalsów „The House of the Rising Sun” – niezmiennie pozostaje on bowiem,

mimo upływu lat, pod urokiem Erica Burdona, i w ogóle jest w świetnej formie wokalne – uznano za najmocniejszy punkt całego koncertu.

Najbardziej z kolei poruszającym momentem wieczoru był występ Haliny Frąckowiak (krótco tylko, przez kilka miesięcy w 1963 r., związanej z Czerwono-Czarnymi), która zaśpiewała, przy akompaniamencie pianisty Janusza Komana, dedykowaną Kasi Sobczyk balladę „Taki powrót”. Było to, jak się miało okazać kilka dni później, pożegnanie największej gwiazdy Czerwono-Czarnych – Katarzyna Sobczyk zmarła 28 lipca.

## Reaktywacja po krakowsku

Pośród tych siedemdziesięciu kilku muzyków, którzy tworzyli zawiązany na Wybrzeżu zespół Czerwono-Czarnych byli też, i to już na samym początku jego istnienia, krakowianie: saksofonista i kierownik muzyczny C-C – Przemysław Gwoździowski (1936-2005), jego następca, pianista i kompozytor – Józef Krzeczek (1939-1991), śpiewający gitarzysta – Toni Keczer (1935-2009) oraz pianiści – Tomasz Śpiewak i Zbigniew Podgajny (1933-2002), późniejszy lider Niebiesko-Czarnych.

Po lipcowej premierze w „Żaku” Czerwono-Czarni zagrali najpierw w Cieplicach, Świeradowie, Kudowie i Jeleniej Górze, potem jeszcze kilka razy w małych miasteczkach w Łódzkiem i na Kielecczyźnie oraz trzykrotnie w Szczecinie. Skończyły się wakacje i część muzyków odeszła, powracając na swoje uczelnie lub do pracy i zespół, po tych pierwszych kilkunastu koncertach, zawiesił działalność. Przywołajmy zresztą opinię najwybitniejszego znawcy historii polskiej muzyki beatowej – i także jej zasłużonego współtwórcy – Marka Gaszyńskiego, z jego monografii Czerwono-Czarnych: – *Jesienią 1960 r. zespół zawiesił działalność, bo praktycznie nie miał kto grać...*, i nieco dalej: – *Zespół praktycznie przestał istnieć, ale Walicki bynajmniej nie zrezygnował z muzyki i nazwy...*

10 listopada 1960 r. Walicki pisał w liście do przebywającego w Krakowie Gwoździowskiego (cytuję za Gaszyńskim):

*Jest propozycja utworzenia nowego, wartościowego i klasowego zespołu, reprezentującego przede wszystkim styl 'luksemburski' (...). Trzeba sobie bowiem powiedzieć, że C-C nie byli tym zespołem, o jakim od dawna marzę. (...) Wydaje mi się, Przemku, że mógłbyś stworzyć doskonały zespół big-beatowy, jakiego w Polsce jeszcze nie było. Musiałbyś tylko znaleźć pianistę, perkusistę i kontrabasistę...*

I Gwoździowski znalazł pianistę, perkusistę i kontrabasistę. Oto jak ten moment w historii zespołu wspomina Wiesław Bernolak:

*Zostało nas dwóch – Przemek Gwoździowski (saksofon), który jednocześnie stał się kierownikiem muzycznym, no i ja – oraz soliści (...). Potrzebowaliśmy trzech muzyków. Przemek znał środowisko muzyczne w Krakowie, więc zaproponował, że tam poszuka. To okazało się dobrym posunięciem („Bernolak boogie”, 2009).*

Gwoździowski rzeczywiście dobrze znał tutejsze środowisko (od połowy lat 50. grał jazz w klubach krakowskich i nowohuckich, karierę muzyczną rozpoczynał w Domu Kultury Budowlanych na os. Willowym), bez wielkiego więc trudu skompletował wkrótce nowy skład grupy. I tak w zespole C-C pojawili się: Tomasz Śpiewak (piano) – absolwent liceum muzycznego, student muzykologii UJ, Jan Knap (perkusja) – student krakowskiej PWSM i Gustaw Gabor (kontrabas) – Węgier mieszkający w Krakowie, członek Orkiestry radiowej J. Gerta.

W pierwszych dniach stycznia 1961 r. do Krakowa przyjechali Walicki i Bernolak, wynajęto salę w Garnizonowym Klubie Oficerskim przy ul. Bitwy pod Lenino 1 (dziś M. Zyblikiewicza), Estrada krakowska pożyczyła niezbędny sprzęt i reaktywowani Czerwono-Czarni w nowym „krakowskim” składzie – wraz z solistami: Tarnowskim, Jordanem i

Godlewskim – rozpoczęli intensywne próby. Kierował nimi nowo mianowany – formalnie z dniem 1 stycznia 1961 r. – krakowianin, rodem z Wieliczki, Przemysław Gwoździowski.

Nie pracowano nad nowym repertuarem – były to te same rockandrollowe i rhythmandbluesowe standardy, które wykonywał pierwotny skład C-C (i właściwie te same, co RAB), czyli utwory wielkiej czwórki: Presley, Halley, Steele, Anka. Chodziło o to przede wszystkim, żeby dobrani przez Gwoździowskiego muzycy zgrali się ze sobą. Po dwóch tygodniach zespół, z nową sekcją złożoną z – podkreślmy – czterech muzyków z Krakowa plus jeden Bernolak z Wybrzeża, był gotowy do występu.

W piątek, 20 stycznia 1961 r. o godz. 19.00, odnowieni Czerwono-Czarni pod wodzą Przemysława Gwoździowskiego po raz pierwszy zagraли w hali Garaży w Nowej Hucie. – *Wczoraj w nowohuckiej hali Garaży odbył się przy wypełnionej widowni pierwszy występ zespołu Czerwono-Czarnych z gdańskiego Jazz-Klubu...* – pisał nazajutrz „Głos Nowej Huty” – *Atmosfera spotkania z młodymi melomanami jazzu była gorąca, co w warunkach niedostatecznie ogrzanej sali pozwoliło na podwyższenie temperatury ‘z minus na plus’.* Szczególnie ‘na plus’ wypadli piosenkarze zespołu: Marek Tarnowski, Andrzej Jordan i Janusz Godlewski. Czerwono-Czarni jako jedyny zespół w Polsce grają w stylu ‘Big-Beat’, znamionującym się (dosłownie: silnym uderzeniem) mocnym rytmem. (...) Nastrojowość i ekspresję pogłębiała gra kolorowych świateł. Publiczność nowohucka przyjęła zespół spontanicznie, zachowując jednak umiar w wyrażaniu swego entuzjazmu.

W sobotę, 21 stycznia, również o godz. 19.00, Czerwono-Czarni zagraли po raz drugi, tym razem w hali Korony w Podgórzu. „Dziennik Polski” w poniedziałkowym wydaniu informował w krótkiej notatce: – *W piątek w Nowej Hucie i w sobotę w Podgórzu wystąpił zespół Czerwono-Czarni z gdańskiego Jazz-Klubu grający w stylu „Big-Beat” tzn. mocnym rytmem. Publiczność gorąco oklaskiwała wszystkich wykonawców, a zwłaszcza pieśniarzy: Marka Tarnowskiego, Andrzeja Jordana i Janusza Godlewskiego”.*

Te dwa koncerty w hali Garaży i w hali Korony, to była pierwsza prezentacja big-beatu w naszym mieście, to była próba generalna przed wyjazdem zespołu do Warszawy i ogólnopolską premierą Czerwono-Czarnych początkującą ich tryumfalny rajd po estradach całego kraju. To tu właśnie – w Nowej Hucie i w Podgórzu – nastąpiło pierwsze mocne uderzenie nowej muzyki i tu rozpoczął się big-beatowy podbój Polski.

To wszystko zawdzięczamy Przemysławowi Gwoździowskiemu. Inicjatywa wyszła oczywiście od Walickiego, ale gdyby nie szybka i skuteczna akcja Gwoździowskiego, Czerwono-Czarni podzieliliby los grupy Rhythm And Blues, która zakończyła działalność po niespełna roku istnienia.

Przemysław Gwoździowski prowadził zespół przez równe 20 miesięcy – odszedł pod koniec sierpnia 1962 r., a jego miejsce zajął Józef Krzeczek z Nowej Huty. Krzeczek – ściągnięty przez Gwoździowskiego (wcześniej grali razem w nowohuckim Kolorowym Jazzie i Hot-Combo) – po raz pierwszy zagrał z C-C na koncercie w Nowej Hucie 7 stycznia 1962 r., 13 zaś stycznia na koncercie w Bochni zadebiutował w zespole Toni Keczer z Podgórza (wypatrzony przez Gwoździowskiego w restauracji hotelu Francuskiego, gdzie występował w duecie gitarowym Quirino).

## **Big-beat czyli rewolucja**

Tymczasem w ostatnich dniach stycznia 1961 r. Czerwono-Czarni byli już w stolicy. Od początku lutego grali non-stop przez 3 miesiące na fajfach w restauracji „Kongresowa”, potem także – wobec wielkiego zainteresowania i tłumów rozentuzjasmowanej młodzieży na wieczorkach – „do słuchania” w salach kinowych Skarpy i Palladium. W marcu po raz pierwszy zobaczyła ich cała Polska – wystąpili w telewizyjnym „Pegazie”, w kwietniu –

dokładnie 23 kwietnia, a więc zaledwie kilkanaście tygodni po wtórnym debiucie w hali Garaży – w sali Filharmonii Narodowej nagrali dla Pronitu pierwszą płytę, „czwórkę”, pierwszą polską płytę rockandrollową. W maju ruszyli w Polskę – odwiedzili Łódź, Lublin, Poznań, Szczecin, Gdańsk, Gdynię i Sopot.

1 lipca 1961 r. rozpoczął działalność sopocki „Non-Stop Czerwono-Czarnych”, w sierpniu zaś odbył się tu pierwszy turniej „Szukamy młodych talentów”, który jesienią przekształcono w ogólnopolską akcję „Czerwono-Czarni szukają młodych talentów”. Po trwających kilka miesięcy eliminacjach w największych polskich miastach, po przesłuchaniu setek solistów i zespołów, w lipcu 1962 r. w Szczecinie Czerwono-Czarni zorganizowali wielki finał I Festiwalu Młodych Talentów, na który przyjechało, jak podawała ówczesna prasa, 800 gitarzystów i 100 piosenkarzy. Przypomnijmy nazwiska laureatów „Złotej Dziesiątki”: Helena Majdaniec, Karin Stanek, Grażyna Rudecka, Sława Mikołajczyk, Wojciech Gąssowski, Wojciech Kędziora (W. Korda), Marek Szczepkowski, Czesław Wydryki (Cz. Niemen), duet Krzysztof Klenczon i Karol Wargin, a w kategorii zespołów – Niebiesko-Czarni.

Odkrycie tych wszystkich utalentowanych młodych wykonawców było zasługą zespołu Czerwono-Czarnych kierowanego przez niekwestionowanego lidera grupy Przemysława Gwoździowskiego oraz prowadzących przesłuchania kandydatów – Józefa Krzeczka i Wiesława Bernolaka. *Talenty te – pisze Marek Gaszyński – wyłowila (...) orkiestra Czerwono-Czarnych Przemka Gwoździowskiego, jeżdżąc i koncertując po całym kraju. (...)* Ponad 40 lat później, w roku 2004, Maciej Deuar o I FMT tak pisał w „Kurierze Szczecińskim”:

*Festiwal Młodych Talentów dokonał prawdziwie rewolucyjnych zmian – nie tylko muzycznych. Oto bowiem pojawiła się w szarzyźnie PRL-u kultura młodzieżowa, siła w pewnej mierze oddolna, nie do końca przez władze sterowana. Na scenie pojawili się młodzi ludzie, którzy mieli coś, czego brakowało dotychczas: energię, bezpretensjonalność, a przede wszystkim pokoleniową więź z innymi rówieśnikami, chcącymi choć odrobiny Zachodu („Fonosfera”, 2007).*

Tym rewolucyjnym przemianom – przede wszystkim jednak muzycznym – przewodziła orkiestra Czerwono-Czarnych pod batutą Przemysława Gwoździowskiego. To właśnie Gwoździowski, Krzeczek i Bernolak, podejmując i realizując ogólnopolską akcję „Czerwono-Czarni szukają młodych talentów” doprowadzili do ich odkrycia, asystowali przy narodzinach przyszłych gwiazd i pomagali im stawiać pierwsze kroki na estradzie.

Jeżeli zaś chodzi o Nową Hutę, to występ Czerwono-Czarnych dał tu początek żywiołowemu ruchowi tworzenia amatorskich zespołów gitarowych grających „w stylu big-beat”. Pierwsza była Biała Gwiazda, utworzona już wiosną 1961 r., potem Ametysty (1962), Bezdomni (1962) i Ryszardy (1962) – najdłużej grający i najlepszy zespół Nowej Huty, którego pierwszym instruktorem był dojeżdżający z Krakowa student PWSM, Andrzej Zieliński, przyszły Skald, a dalej – Czarne Koty (1963), Błękitni (1963), Zefiry (1963) i dziesiątki, dziesiątki innych. Nie było więc przypadkiem, że niedługo potem właśnie w Nowej Hucie, a nie w samym Krakowie zagrał – nad Zalewem i w „Zespole” – pierwszy w naszym mieście zagraniczny zespół beatowy, i to od razu angielski – The Atoms (23 VIII 1964).

## **Powtórka w Nowej Hucie?**

*Dzień ten stał się punktem zwrotnym w historii polskiej muzyki rozrywkowej – tak o tym, co stało się w dniu 23 lipca 1960 r. napisali w programie koncertu na 50-lecie C-C jego organizatorzy. – Jednocześnie jest to data narodzin nowego nurtu muzycznego,*

*adresowanego do polskiej młodzieży, nazwanego przez ówczesnego kierownika zespołu Franciszka Walickiego – big-beat (mocne uderzenie)...*

Jubileuszowy koncert Czerwono-Czarnych w Filharmonii Bałtyckiej był wspólnym przedsięwzięciem organizacyjnym Fundacji „Sopockie Korzenie” i renomowanej agencji koncertowej JMJ Marcina Jacobsona. Wspomniany program to starannie wydany okolicznościowy akcydens z wieloma fotografiami archiwalnymi oraz z opracowanymi przez M. Jacobsona – „Genealogią” i „Alfabetem Czerwono-Czarnych”.

Jacobson – czołowy polski menedżer, producent i wydawca muzyczny, nazywany „niezlomnym rycerzem polskiego rocka” – jest w Krakowie człowiekiem dobrze znanym: w pierwszej połowie lat 70. pracował jako realizator dźwięku w Teatrze STU, nagłaśniał „Sennik Polski” w Jaszczurach i „Exodus” w Barbakanie. Po starej znajomości, zapytałem go – czy widziałby możliwość powtórzenia koncertu Czerwono-Czarnych w Nowej Hucie w dniu 20 stycznia 2011 roku?

Odpowiedź Marcina była jednoznacznie pozytywna i konkretna: jest to możliwe, jeden tylko warunek – pieniądze. Koncert w Filharmonii Bałtyckiej kosztował 80.000 zł, miasto dało połowę tej sumy, zgłosiło się wielu sponsorów i patronów. Uzyskałem także zapewnienie, że Fundacja „Sopockie Korzenie”, inicjator jubileuszu C-C, skłonna jest poprzeć pomysł koncertu w Nowej Hucie i deklaruje chęć udzielenia wszelkiej pomocy organizacyjnej.

W tej sytuacji piszący te słowa postanowił, powołując się na przypomniane powyżej argumenty historyczne, zwrócić się z uprzejmym ale zdecydowanym apelem do władz Krakowa – zwłaszcza do władz dzielnicy Nowa Huta – o życzliwe zainteresowanie i wsparcie finansowe tej inicjatywy. Wszystkich natomiast potencjalnych sponsorów – zwłaszcza tych bardziej dojrzałych, którzy pamiętają jeszcze cudowne lata big-beatu – prosiłbym o pomoc i współdziałanie organizacyjne. Redakcję zaś „Dziennika Polskiego” będę upraszał o przyjęcie honorowego patronatu medialnego nad ewentualnym koncertem, który początkowałby obchody półwiecza big-beatu w Krakowie – tej muzycznej rewolucji, która wybuchła u nas 20 i 21 stycznia 1961 r.

Byłby to wprawdzie koncert powtórkowy, ale na swój sposób jednak odmienny i nie gorszy, jak sądzę, od gdańskiego. Odmienny, bo uwzględniający specyfikę miejsca i lokalne możliwości. A tych jest kilka.

Po pierwsze – Ryszardy. Tak, jak tam w pierwszej części wystąpiły Złote Struny, tak tu zagrałyby Ryszardy, które po 42-letniej przerwie reaktywowały się pod wodzą Ryszarda Szczudłowskiego również – co za zbieżność! – w ubiegłym roku, i również grają Shadowsów i śpiewają piosenki Cliffa Richarda, jak za dawnych lat, jakby się nic nie zmieniło...

Po drugie – Szkoła Podstawowa nr 82 na os. Kalinowym – szkoła edukacji artystycznej, rozśpiewana i muzykalna, w której na 60-lecie Nowej Huty urządzono wspomniały Międzyszkolny Festiwal Polskiej Piosenki pod hasłem „O Nowej to Hucie piosenki czyli przeboje lat 50. i początku lat 60.”. Jeżeli na koncercie w Gdańsku Halina Frąckowiak dla odchodzącej przyjaciółki zaśpiewała pieśń pożegnalną, tak teraz, kiedy Kasi Sobczyk nie ma już wśród nas, na koncert w Nowej Hucie Chór SP nr 82 mógłby przygotować choćby jedną jej piosenką. Którą? Wybór nie jest trudny – oczywiście „O mnie się nie martw”, najsławniejszy utwór nowohuckiego kompozytora, genialnego multiinstrumentalisty i lidera Czerwono-Czarnych, Józefa Krzeczka.

Po trzecie – goście specjaliści. Trzeba by na taki koncert zaprosić i uhonorować przede wszystkim panią Elżbietę Gwoździowską, małżonkę zmarłego przed pięciu laty Przemysława Gwoździowskiego – człowieka, który w styczniu 1961 r. uratował Czerwono-Czarnych przez rozpadem a następnie zespół ten wprowadził przebojem na scenę ogólnopolską, trzeba by zaprosić mieszkającego w Nowej Hucie syna Józefa Krzeczka oraz małżonkę i syna Toniego Keczera, mieszkańców Podgórze.

\*\*\*

– *My reklamy nie lubimy / My jesteśmy skromni / Dziękujemy za order / I z marmuru pomnik...* – takimi słowami sygnału-hymnu zespołu, intonowanego przez Toniego Keczera, Czerwono-Czarni zaczynali zawsze swój koncert. – *My reklamy nie lubimy / I trącamy struny / I nucimy kołysanki / Jak tam który umie...* A w refrenie: *Ce-Ce literki dwie / I każdy zaraz wie / Ce-Ce jak z nut / Czerwono-Czarnych skróć!*

Pomnik to oni zbudowali sobie sami – z ulotnych wprowadzie, jak to w przypadku dzieła muzycznego, elementów, ale na tyle trwałych i granych porywającym „mocnym rytmem”, że jeśli już raz wpadły w ucho, to pozostają w pamięci na zawsze. Nie o budowę pomnika więc tu chodzi – można by natomiast pomyśleć o tym, aby w Nowej Hucie mieli ulice swojego imienia – i Przemysław Gwoździowski, i Józef Krzeczek, i Katarzyna Sobczyk, i zespół Czerwono-Czarni. ■

---

*Podpis pod ilustracje:*

**1. Okładka programu jubileuszowego koncertu „50 lat Czerwono-Czarnych” z znakiem graficznym zespołu zaprojektowanym przez J. Fedorowicza w 1960 r.**

**2. Czerwono-Czarni w 1961 r.; od lewej: Marek Tarnowski, Wiesław Katana, Przemysław Gwoździowski, Jan Knap, Wiesław Bernolak, Michaj Burano, Janusz Godlewski (reprod. na podst. programu koncertu)**